



FUNDACJA
BATOREGO

IM. STEFANA

forumIdei

Polska i Stany Zjednoczone: wspólnota interesów czy także wartości?

Komentarz

Łukasz Pawłowski

Stany Zjednoczone jako globalne mocarstwo mają długą historię nie tylko tolerowania, ale też aktywnego wspierania rozmaitych, niezszanujących reguł demokracji rządów w imię realizacji swoich celów strategicznych. Czy Polska pod rządami PiS może liczyć na podobny status?

„To łajdak, ale to nasz łajdak” – tak w latach 80. XX wieku określił dyktatora Panamy Manuela Noriegę ówczesny szef CIA William Casey. Nie był w tym specjalnie oryginalny. „Naszym sukinsynem” nazywał dyktatora Nikaragui Anastazja Somozę Garcíę prezydent Franklin D. Roosevelt. Różne wersje tego powiedzenia pojawiają się w annałach amerykańskiej polityki już od drugiej połowy XIX wieku.

Stany Zjednoczone jako globalne mocarstwo mają długą historię nie tylko tolerowania, ale też aktywnego wspierania rozmaitych autorytarnych rządów w imię realizacji swoich celów strategicznych. Wsparcie dla mudżahedinów w Afganistanie, Jonasa Savimbiego w Angoli, Augusta Pinocheta w Chile, saudyjskiej rodziny królewskiej, greckiej junty wojskowej, a nawet słynna wizyta Richarda Nixona w Chinach sprzed pół wieku i jego rozmowy z Mao Zedongiem – to wszystko przejawy gotowości do przymknięcia oczu na gwałcenie norm demokratycznych i praw człowieka w imię realizacji długofalowych planów. Czy Polska pod rządami PiS – której mimo wszelkich kłopotów z demokracją nie sposób porównać do reżimów wymienionych wyżej – może liczyć na podobny status?

Kłopoty z Bidenem – od izolacjonizmu do walki o przyszłość ludzkości

Władze w Warszawie oraz ich medialne zaplecze długo nie potrafiły pogodzić się ze zwycięstwem wyborczym Joego Bidena. Słynne spóźnione i niefortunnie sformułowane gratulacje ze strony prezydenta Dudy, brak potępienia dla sprawców ataku na Kapitol z 6 stycznia 2021 roku i długie dywagacje, czy wybory w USA na pewno przeprowadzono uczciwie, z pewnością nie spędzały Bidenowi snu z powiek. Dobrze pokazywały jednak nastroje obozu rządzącego w Polsce.

A kiedy wreszcie nowy lokator wprowadził się do Białego Domu, prorządowe polskie media publiczne i prywatne malowały obraz przywódcy niekompetentnego, niezbornego i sterowanego z tylnego siedzenia przez rzekomych „neomarksystowskich” radykałów¹. Wystarczy kilka minut z przeglądarką internetową, by przekonać się, jak wiele tego rodzaju opinii opublikowano, i to nawet wówczas, gdy Amerykanie już głośno ostrzegali przed groźbą rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Sam Biden również nie pałał specjalną sympatią do ekipy sprawującej władzę w Polsce. Jeszcze w czasie kampanii wyborczej zestawiał nasz kraj oraz Węgry z Białorusią, ostrzegając przed „rozwojem reżimów totalitarnych na świecie”. W amerykańskiej debacie publicznej Polska stała się obok Węgier i Turcji – skądinąd słusznie – jednym z symboli globalnego kryzysu demokracji.

Relacje na linii Warszawa–Waszyngton miały stać się na tyle chłodne, że – jak informował Andrzej Stankiewicz z Onetu, powołując się na swoje źródła w partii rządzącej – Jarosław Kaczyński już wiosną zeszłego roku uznał administrację Bidena za wroga i ogłosił zwrot w kierunku... izolacjonizmu.

1 Łukasz Pawłowski, Piotr Tarczyński, *Według polityków i mediów PiS w USA rządzi neomarksizm stojący nad grobem*, OKO.Press, 28 czerwca 2021, <https://oko.press/wedlug-mediow-pis-w-usa-rzadzi-neomarksizm-stojacy-nad-grobem/> [tu i dalej dostęp: 24 marca 2022].

Wybuch wojny w Ukrainie ponownie skoncentrował jednak uwagę Waszyngtonu na naszym regionie Europy. Warszawę sukcesywnie odwiedzali najważniejsi członkowie prezydenckiej administracji, a ich polscy odpowiednicy rewanżowali się wyprawami do Waszyngtonu. Już na początku lutego, po spotkaniu ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua z sekretarzem stanu Antonym Blinkenem, strony opublikowały oświadczenie, w którym stwierdzano m.in., że „Stany Zjednoczone i Polskę łączy historyczna przyjaźń”, a oba państwa podzielają „nie tylko wspólne wartości, ale także świadomość wspólnej odpowiedzialności za przyszłość ludzkości”².

Administracja Bidena jest powszechnie chwalona za wysiłki dyplomatyczne włożone w informowanie sojuszników o zagrożeniu ze strony Rosji oraz w wypracowywanie zdecydowanej i spójnej odpowiedzi państw Zachodu na rosyjskie okrucieństwo. Polska jako największy kraj graniczący z Ukrainą, baza wypadowa dla pomocy wysyłanej ukraińskiej armii oraz miejsce schronienia milionów ukraińskich uchodźców zyskała na znaczeniu szczególnie. Wizyta amerykańskiego prezydenta w Warszawie jest tego kolejnym potwierdzeniem.

Pytany o to, dlaczego Biden wybiera się do Polski teraz, kiedy niespełna dwa tygodnie wcześniej gościła w naszym kraju wiceprezydentka Kamala Harris, Jake Sullivan – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego – wymieniał następujące powody wizyty:

„Polska przejęła główny ciężar humanitarnych skutków [inwazji; przyp. Ł.P.] poza Ukrainą w postaci napływu uchodźców. Polska jest miejscem, w którym Stany Zjednoczone zmobilizowały znaczną liczbę sił, aby być w stanie pomóc w obronie i wzmocnieniu wschodniej flanki. Polska musi zmagać się nie tylko z wojną w Ukrainie, ale także z rozmieszczeniem wojsk rosyjskich na Białorusi,

2 Cyt. za: *Wspólne oświadczenie rządów USA i Polski. „Łączy nas historyczna przyjaźń. Ale dzisiaj jesteśmy czymś więcej”*, „Rzeczpospolita”, 6 lutego 2022, <https://www.rp.pl/dyplomacja/art35648981-wspolne-oswiadczenie-rzadow-usa-i-polski-laczy-nas-historyczna-przyjazn-ale-dzisiaj-jestesmy-czyms-wiecej>.

co fundamentalnie zmieniło tam sytuację bezpieczeństwa³.

Z kolei zdaniem prezydenta Andrzeja Dudy „wizyta pokazuje znaczenie Polski w strukturach NATO i regionie”. Polska faktycznie ma istotne znaczenie chociażby dla organizacji dostaw uzbrojenia dla Ukrainy dowożonego na lotnisko w Rzeszowie, a następnie transportowanego przez polsko-ukraińską granicę w okolicach Przemyśla. Ale koncentrując się na bieżących wydarzeniach, nie powinniśmy tracić z oczu długoterminowych przemian, które konflikt za naszą granicą przyspieszył.

Świat podzielony

Chociaż wojna w Ukrainie trwa zaledwie od miesiąca, to nie ma wątpliwości, że jej konsekwencje wykrócą daleko poza relacje ukraińsko-rosyjskie. Niewykluczone, że agresja Putina przyniesie skutki dokładnie odwrotne od zamierzonych – zamiast ujawnić słabość Stanów Zjednoczonych i zdyskredytować NATO, pozwoli odbudować wizerunek Waszyngtonu jako lidera świata zachodniego, a Sojuszowi przywróci *raison d'être*.

Deklaracje zwiększenia wydatków na obronę przede wszystkim ze strony Niemiec, a także możliwa akcesja do NATO Szwecji i Finlandii mogą być oznaką przebudzenia Zachodu z „geopolitycznej drzemki” i ostatecznym dowodem na koniec epoki „końca historii”. Zgodnie z tą narracją jesteśmy świadkami narodzin świata post-post-zimnowojennego, który – o ironio – zaskakująco przypomina epokę zimnowojenną z jej podziałem na blok krajów demokratycznych i autorytarnych.

Teza o trwającym starciu dwóch systemów politycznych nie jest zresztą nowa. Od wielu miesięcy – właściwie od czasu zaprzysiężenia – powtarza

³ *Press Briefing by Deputy Press Secretary Chris Meagher and National Security Advisor Jake Sullivan*, 22 marca 2022, <https://www.whitehouse.gov/press-briefing-room/press-briefings/2022/03/22/press-briefing-by-deputy-press-secretary-chris-meagher-and-national-security-advisor-jake-sullivan-march-22-2022/>.

ją sam Joe Biden. Należy jednak pamiętać, że najważniejszym adwersarzem Stanów Zjednoczonych w tym konflikcie nie jest Rosja, lecz Chiny.

W związku z tym jeszcze większego znaczenia nabiera cel, który bezskutecznie próbowali realizować kolejni amerykańscy prezydenci, tj. obarczenie Europy większą odpowiedzialnością za własne bezpieczeństwo. Wstrząsnąć Starym Kontynentem starał się Barack Obama, ogłaszając swój „zwrot ku Azji”, ale poniósł na tym polu spektakularną klęskę. W swoim stylu robił to Donald Trump, gotów nawet – jak twierdzi jego były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego John Bolton – całkowicie wycofać Stany Zjednoczone z NATO, które uznawał za przestarzałe. Joe Biden po wygranej w wyborach ogłosił, że „Ameryka wróciła”, deklarował przywiązanie do Sojuszu, a przy okazji wojny w Ukrainie zapewnia, że Stany Zjednoczone będą broniły każdej piędzi terytorium państw członkowskich.

Jednocześnie Biały Dom odbudowuje i tworzy porozumienia międzynarodowe w rejonie Pacyfiku – takie jak QUAD zrzeszający Stany Zjednoczone, Australię, Japonię i Indie oraz AUKUS, czyli układ Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Australii, na mocy którego ta ostatnia kupi od Amerykanów nowoczesne okręty podwodne o napędzie atomowym.

W Waszyngtonie zapanowała też polityczna zgoda co do konieczności zwiększenia wydatków na zbrojenia – obecny budżet Pentagonu wzrósł do rekordowych 780 miliardów dolarów, o blisko 25 miliardów przekraczając sumę proponowaną przez Biały Dom. I nie brakuje głosów wzywających do dalszego wzrostu. Dziś Amerykanie wydają na swoje wojska 3,7 proc. PKB, podczas gdy w czasie zimnej wojny było to o nawet kilka punktów procentowych więcej. Warto jednak pamiętać, że o ile w połowie XX wieku amerykańska gospodarka nie miała sobie równych, o tyle obecnie jej udział w światowym PKB jest znacznie mniejszy. Nawet jeśli Stany Zjednoczone podniosą wydatki na zbrojenia, to i tak nie będą w stanie sprostać wszystkim wyzwaniom. Biden i jego

ludzie są świadomi tych ograniczeń. To dlatego prezydent tak bardzo podkreślał konieczność odbudowy zaufania sojuszników nadwyrężonego przez Donalda Trumpa.

W przemówieniu wygłoszonym w Departamencie Stanu krótko po zaprzysiężeniu Biden mówił, że przyspieszającym globalnym wyzwaniem – jak pandemia, zmiany klimatyczne czy proliferacja broni nuklearnej – czoła mogą stawić tylko narody działające ramię w ramię. „Nie możemy zrobić tego sami” – powiedział.

A następnie dodał, że amerykańska dyplomacja musi być zakorzeniona w „najcenniejszych wartościach demokratycznych: obronie wolności, tworzeniu szans, podtrzymywaniu uniwersalnych praw, szanowaniu praworządności i traktowaniu każdej osoby z godnością”⁴. To właśnie w obronie tych wartości tkwi źródło amerykańskiej siły i zdolności do przyciągania sojuszników, których brakuje chociażby Chinom.

Miejsce Polski

Wojna Putina potwierdziła ostrzeżenia przed rosyjskim imperializmem, jakie Polska i kraje naszego regionu formułowały przez lata. Opinie, które do niedawna uznawano za przejaw rusofobii, dziś są słuchane z uwagą. To ważny kapitał wzmocniony dodatkowo imponującą skalą pomocy polskich władz, a przede wszystkim zwykłych Polaków i organizacji pozarządowych, dla uchodźców.

⁴ *Remarks by President Biden on America's Place in the World*, 4 lutego 2021, <https://www.whitehouse.gov/briefing-room/speeches-remarks/2021/02/04/remarks-by-president-biden-on-americas-place-in-the-world/>.

Łukasz Pawłowski – publicysta, doktor socjologii, doradca polityczny. Wspólnie z Piotrem Tarczyńskim prowadzi „Podkast amerykański”. Autor książki *Druga fala prywatyzacji. Niezamierzone skutki rządów PiS* (2020). Dawniej sekretarz redakcji tygodnika „Kultura Liberalna”.

Błędem i przejawem krótkowzroczności byłaby próba wykorzystania tego kapitału dla doraźnych korzyści politycznych lub – co gorsza – uznanie obecnego wsparcia Amerykanów za formę polisy ubezpieczeniowej pozwalającej na kontynuowanie tak zwanych reform wymiaru sprawiedliwości i sporu z instytucjami Unii Europejskiej. Wywołany przez Kreml kryzys stworzył szansę na realne wzmocnienie bezpieczeństwa Polski. Jednak bezpieczeństwo musi opierać się nie tylko na obecności amerykańskich wojsk, lecz także na wzmocnieniu współpracy państw członkowskich UE. Wartość Polski jako amerykańskiego sojusznika jest tym większa, im większe są jej wpływy w Europie.

Poza tym, jeśli brać pod uwagę sytuację polityczną w USA – między innymi wciąż silne tendencje izolacjonistyczne, niskie notowania Bidena i możliwy powrót do władzy Donalda Trumpa – oparcie polskiego bezpieczeństwa na więcej niż jednym filarze jest ze wszech miar rozsądne.

Owszem, Stany Zjednoczone gotowe są wiele wybaczyć rządowi państw ważnych dla ich interesów. Polska położona na granicy wojny dwóch światów – demokratycznego i autorytarnego – staje się takim państwem. Zgodzimy się chyba jednak, że lepszym i bezpieczniejszym sojusznikiem Amerykanów była w latach 80. XX wieku nie autokratyczna Nikaragua, lecz demokratyczna Republika Federalna Niemiec.

Czy zatem Polska niedemokratyczna mogłaby być do pewnego stopnia tolerowana przez wspólnotę państw demokratycznych jako co prawda łajdak, lecz łajdak pożyteczny, bo amerykański? Mogłaby. Dlaczego jednak nie mieć wyższych ambicji?

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
faks (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Agnieszka Łodzińska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa, marzec 2022
ISBN 978-83-66544-45-1